tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 42 (1188)
10-16.10.2022
Cena 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

Jerzy Urban
Ostatni wywiad

Wojciech Klicki
Służby mogą podsłuchiwać każdego

Wojciech Łuczak
Nuklearna łamigłówka Putina

Pośmiertne kłopoty
Ewy Demarczyk

Mamy 4 miliony magistrów

MAGISTER CZYLI KTO?

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
42 >
9 771509 311201

NAGRODZONY SREBRNYM NIEDŹWIEDZIEM REŻYSERSKI DEBIUT NATALII LÓPEZ GALLARDO

UKRYTY KLEJNOT

BŁYSZCZY JAK ZMYSŁOWE DOZNANIE

MFF W LONDYNIE

MFF W JEROZOLIMIE

MOTOVUN FILM FESTIVAL

MFF W SAN SEBASTIAN

Berlinale
Srebrny Niedźwiedź
72 Internationale Filmfestspiele Berlin
Nagroda Jury

W KINACH OD 14.10.2022

AURORA

Jerzy Domański

Żegnaj, Redaktorze

Tego miejsca nikt nie wypełni. Jerzy Urban był w dziejach polskiej prasy kategorią osobną. Samą w sobie. Jeden człowiek, a jak orkiestra. Z wieloma talentami. Ale przede wszystkim z charakterem. Był wolnym ptakiem, który fruwał wysoko i zwykle według swoich zasad. Trzeba mieć charakter, by przez całe życie, przez dziesiątki lat, boksować się z głupotą, bezprawiem i hipokryzją. Kto, zwłaszcza z młodszych, wie, że Urban miał kłopoty z każdą władzą. Po rozwiązaniu przez Gomułkę „Po Prostu", tygodnika, który był symbolem odnowy w Październiku '56, Urban stracił pracę za krytyczne reportaże. Miał wilczy bilet i pisał pod pseudonimami. Na łamy „Polityki" wrócił pod własnym nazwiskiem po odejściu Gomułki. I w latach 70. odgrywał w niej kluczową rolę. A gdy Rakowski został wicepremierem, przyjął rolę rzecznika rządu. W czasie stanu wojennego i później była to rola sapera na polu pełnym min. Urban zmienił styl rzecznikowania, jego konferencje były widowiskami, które oglądały miliony ludzi. Radził sobie, choć oszukany przez MSW nie uniknął wpadki.

Wtedy podzielona była nie tylko Polska. Urban miał wrogów na opozycji, ale też wśród aparatu partyjnego i służb. Dość skutecznie wpływał na opinie zagranicznych dziennikarzy o Polsce. A przede wszystkim na ludzi władzy i społeczeństwo. Popierała go połowa oglądających konferencje, czyli ok. 8 mln ludzi.

Po zmianie ustroju napisał „Alfabet Urbana" i po sprzedaniu rekordowych 700 tys. egzemplarzy założył tygodnik „Nie". Pismo tak prześmiewcze, że już przy winiecie ostrzegało, że „zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści". A w środku było jeszcze ostrzej. Nie znam drugiego czasopisma, które by przez 30 lat wydrukowało tyle udokumentowanych śledztw dziennikarskich. I ujawniło tyle afer. „Nie" brało się za bary z najtrudniejszymi problemami i najważniejszymi politykami. Demaskowało hipokryzję kleru i polityków, bez względu na ich przynależność partyjną. Tępiło przestępców w sutannach i garniturach.

Takie pismo mógł wydawać tylko ktoś intelektualnie niezależny, niemieszczący się w szablonach i tak bystry jak Urban. Konkurencja gazetowa przyjęła taktykę przemilczania tych afer albo wracania do nich po jakimś czasie. Oczywiście bez podawania źródeł. Stosunek większości Polaków do Jerzego Urbana jest krańcowo rozciągnięty. Od uwielbienia do nienawiści.

Dla mnie spotkania z Nim zawsze były inspirujące. A jego życzliwość wobec „Przeglądu" zostanie mi w pamięci. Żegnaj, Redaktorze.

BĄKOWSKI

W NUMERZE

SYLWETKI

8 **Odpowiadają mi obie role: błazna i mędrca**
– ostatni wywiad z Jerzym Urbanem

KRAJ

13 **Inflacja pomaga rządowi**
Wzrost cen korzystny dla budżetu państwa
16 **Magister, czyli kto**
Wyższe wykształcenie a praca
22 **Rejestr ciąż do polowania na kobiety**
Pomoc czy inwigilacja
24 **Wieś bez lekarza**
Brakuje chętnych i placówek
28 **Jak Europa walczy z Pegasusem**
– rozmowa z Wojciechem Klickim

ZAGRANICA

32 **Nuklearna łamigłówka Putina**
Scenariusze na atak atomowy
36 **Szyici walczą o Irak**
Bagdad w głębokim impasie politycznym
38 **Giganci polityki**
– rozmowa z Henrym Kissingerem
52 **Wysycha rzeka Kolorado**
Korespondencja z USA

HISTORIA

42 **Pełzająca III wojna światowa**
Ofiary konfliktów zbrojnych

KULTURA

44 **Pieski świat otacza słowa**
Nike dla Jerzego Jarniewicza
46 **W poszukiwaniu straconego czasu naszej epoki**
Literacki Nobel dla Annie Ernaux
47 **Qulturalia**
48 **Jeno wyjmij mi z tych oczu…**
Pośmiertne kłopoty Ewy Demarczyk
66 **Karolina Skorek. Lux et Umbra**

ZWIERZĘTA

56 **Pies może żyć bardzo długo**
– rozmowa z dr Karen Shaw Becker i Rodneyem Habibem

EKOLOGIA

58 **Pranie na zielono**
Korporacje a ekologia

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Żegnaj, Redaktorze
21 **Jan Widacki**
Gruba kreska po raz drugi!
31 **Andrzej Romanowski**
Wielebne głupstwo
35 **Roman Kurkiewicz**
Urban z pokojowym Noblem literackim
45 **Wojciech Kuczok**
Nie czytałem
55 **Tomasz Jastrun**
Na Śmiałej

22
KRAJ

REJESTR CIĄŻ DO POLOWANIA NA KOBIETY
Pomoc czy inwigilacja

46
KULTURA

W POSZUKIWANIU STRACONEGO CZASU NASZEJ EPOKI
Literacki Nobel dla Annie Ernaux

52
ZAGRANICA

WYSYCHA RZEKA KOLORADO
Korespondencja z USA

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

Czy Czarzasty chce łapać wyborców, czy Tuska za nogi?

Lewicę należałoby zresetować. Ustanowić od nowa. Do władz partyjnych i rządowych należy wskazywać przedstawicieli zależnych od mandatu wyborców, bo inaczej są zależni od Czarzastego, Tuska czy Kaczyńskiego. Ale jeszcze gorsze jest, gdy wybrani do władz są zależni od lobbystów lub sterujących hakami. Szkoda mi Adriana Zandberga, ale na Nową Lewicę Włodzimierza Czarzastego głosu ważnego nie oddam.

Józef Brzozowski

IPN od Kieresa do Nawrockiego

IPN to bezpieczna przystań dla nominatów politycznych, „historyków" bez żadnego większego dorobku, autorów opracowań polegających na kopiowaniu fragmentów akt z IPN-owskiego archiwum. Jest to instytucja całkowicie niepotrzebna, a wręcz szkodliwa, ponieważ jest też częścią machiny propagandowej – Orwellowskim Ministerstwem Prawdy zmieniającym historię zgodnie z politycznym zapotrzebowaniem.

Piotr Ciszewski

Wyrzućcie Anię z Zielonego Wzgórza

Co to za bzdury to żądanie usunięcia „Ani" z listy lektur? Przecież to urocza czytanka pokazująca silną, pewną siebie dziewczynkę, która stara się być sobą. Żaden dziecięcy czytelnik nie jest dziś tak naiwny, by myśleć, że realia z tamtego czasu przystają do dzisiejszych. Ania nie spała ze smartfonem w ręku. Litości. A samo przesłanie jest jak najbardziej w porządku.

„Czy to nie przyjemnie, że jest tak dużo rzeczy, które jeszcze poznamy? To właśnie sprawia, że ja się tak cieszę życiem... świat jest taki ciekawy... Nie byłby taki ani w połowie, gdybyśmy wszystko o nim wiedzieli, prawda?", „Pamiętaj, że wszystko można zacząć od nowa. Jutro jest zawsze świeże i wolne od błędów". Prawda, jakie głupoty plotła ta dziewczyna?

Beata Igielska

•

Czy każdą lekturę, która nie przystaje do obecnych czasów, należy przenosić na emeryturę? Lektury powinny pokazywać również zmiany zachodzące na świecie i w takim kontekście powinno się je omawiać w szkole, a nie od razu wyrzucać. Zmienić należy sposób nauczania na języku polskim. Bo problemem jest brak dyskusji i dopuszczenia innego myślenia o lekturach niż to, którego poloniści „nauczyli się" na studiach. A tak na marginesie – Ania była wojującą feministką i wbrew wszystkiemu skończyła uniwersytet. Dosyć postępowe, jak na tamte czasy.

Dominika Śmigiel

•

Oj nie, absolutnie nie wyrzucać „Ani"! To jedna z piękniejszych książek, jakie zdarzyło mi się czytać. Może trochę naiwna (w końcu autorka była żoną pastora i zajmowała się domem, z dala od prawdziwego życia), ale pełna pozytywnego przekazu, który powinien trafić do dzieci w odpowiednim wieku.

Przemysław Jańczak

•

A co powiecie na powieści Jane Austen, tak często ekranizowane, w których panny na potęgę szukają mężów, bo jak nie znajdą, to im biada? „W pustyni i w puszczy" też było krytykowane, i to już za komuny, bo w złym świetle pokazano Mahdiego. I co? Zakazać? Nadmierne wzmożenie ideologiczne prowadzi do śmieszności, chyba że ten tekst o „Ani" jest jedną wielką prowokacją, by właśnie taką dyskusję wywołać.

Grażyna Minkowska

ZDJĘCIE TYGODNIA

Krzysztof Żuczkowski

Na Cmentarzu Powstańców Warszawy na Woli otwarto Izbę Pamięci. Dzięki staraniom Wandy Traczyk-Stawskiej i Społecznego Komitetu ds. Cmentarza Powstańców Warszawy upamiętniono tysiące poległych mieszkańców stolicy.

Minister spraw zagranicznych **Zbigniew Rau** wystosował do rządu Niemiec notę dyplomatyczną w sprawie odszkodowań za II wojnę światową. Wbrew propagandzie PiS Polska domaga się nie reparacji, lecz odszkodowania za materialne i niematerialne szkody wyrządzone państwu polskiemu.

•

1 mln euro kary dziennie płacimy za niewykonanie orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Razem jest to już ponad **340 mln euro**.

•

2 października, w rocznicę upadku powstania warszawskiego, otwarto **Izbę Pamięci na Cmentarzu Powstańców Warszawy**. W 177 zbiorowych mogiłach oraz kurhanie skrywającym ludzkie prochy spoczywa ponad 104 tys. osób, głównie cywilów, którzy zginęli w czasie powstania. Ta tragedia jest niestety bardzo oszczędnie prezentowana w Muzeum Powstania Warszawskiego.

•

Jerzy Jarniewicz za tom poetycki **„Mondo cane"** otrzymał Nagrodę Literacką Nike, statuetkę zaprojektowaną przez Gustawa Zemłę oraz 100 tys. zł.

•

Przymusowa restrukturyzacja **Getin Noble Banku**, czyli w praktyce jego likwidacja, będzie kosztowała ok. 10,3 mld zł, z czego 6,9 mld zł wyłoży Bankowy Fundusz Gwarancyjny. Zdaniem **Leszka Czarneckiego**, współwłaściciela banku, jest to decyzja polityczna, ponieważ odmówił zapłacenia rządzącym łapówki.

•

Wicepremier **Henryk Kowalczyk** zapewniał, że dopłaty do nawozów sztucznych rolnicy dostaną do końca sierpnia. Na początku października na kasę czekało jeszcze 95 tys. rolników. Co oznacza, że co czwarty został oszukany.

•

Żywność podrożała we wrześniu o 19,3%, licząc rok do roku. A w stosunku do sierpnia wskaźnik cen konsumpcyjnych wzrósł o 1,6%.

•

Ewa Kusz, psycholożka o specjalizacji z seksuologii i terapeutka związana z Kościołem, została powołana przez papieża Franciszka do **Papieskiej Komisji ds. Ochrony Nieletnich**.

•

Polacy nie chcą, aby były prezes TVP Jacek Kurski objął stanowisko ministerialne. 59,2% nie chce tego zdecydowanie, a 22,4% raczej nie chce (sondaż IBRiS dla „Rzeczpospolitej").

•

Około 7,7 mln emerytów i rencistów dostało 14. emeryturę w pełnej wysokości, czyli 1338,44 zł brutto, a ok. 1,3 mln pomniejszoną.

•

1 października w ramach **Nocy Bibliotek** w 1,4 tys. bibliotek w całej Polsce była okazja do spotkań z pisarzami i poetami, prezentacji, warsztatów, filmów i występów. Brawo!

•

Instalacja Zwartowo w województwie pomorskim jest największą farmą fotowoltaiczną w Europie Środkowo-Wschodniej. Zajmuje powierzchnię 300 ha i docelowo ma dostarczyć energię do ok. 153 tys. gospodarstw domowych („Angora").

•

744 obcokrajowców ubiega się w Polsce o ochronę międzynarodową. Najwięcej jest obywateli Rosji (508), Ukrainy (75), Białorusi (41), Iraku (24) i Afganistanu (22). W luksusy nie opływają. Stawkę dzienną wyżywienia podniesiono z 9 do 11 zł („Rzeczpospolita").

•

98% ciężkiego transportu w Polsce to diesle.

PRZEBŁYSKI

Wróci czy nie wróci?

Krótkoterminowa banicja Piotra Kraśki zdaje się dobiegać końca. Grunt pod powrót na wizję przygotował sam Kraśko w rozmowie w „Dzień Dobry TVN". Dobrze zagrał rolę biednego, cierpiącego misia, który, choć popełnił wiele błędów, ma wrażenie, że za nie dużo płaci. Niestety, do Kraśki ciągle nie dotarło, że jazda bez prawa jazdy i oszukiwanie skarbówki to nie są błędy. To są przestępstwa. Za które zwykły obywatel poniósłby surową karę. A Kraśko? W listopadzie chce wrócić do pracy. I do widzów, którzy będą się zastanawiać, jaka twarz Kraśki jest prawdziwa. I czy „wolne media" nie mogłyby widzów uwolnić od kogoś, co prawo ma za nic.

Nie to kazanie premiera

Prymusem w nauce Morawiecki nigdy nie był. Najpierw zajęło go robienie kasy. A teraz obrona posady, która wisi na siwym włosie Kaczyńskiego. Łapie się więc chłop każdej okazji, by zapunktować w elektoracie. W 75-lecie urodzin Jerzego Popiełuszki zrobił sobie fotkę przy jego grobie i błysnął cytatem. Miało to być coś z Popiełuszki. A było ze zbioru kazań franciszkanina Szymona Leona Grodzkiego. Na dodatek z błędem. Pewnie nikt z czytelników by tego nie rozróżnił. Ale też nikt nie jest kłamczuchem w skórze premiera.

Śmigulski wie, komu dać

W grudniu kończy się pięcioletnia kadencja obecnego dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Spadochroniarza z Totalizatora Sportowego. Wybrany przez PiS Radosław Śmigulski wcześniej miał śladowy kontakt z branżą. Ale dla PiS to atut i częsta praktyka. Śmigulski nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Dysponując budżetem w wysokości 250 mln zł, jak chciał komuś dać dotację na film, to dał. Ale jak później się rozmyślił, to zabierał. Wybory miał czytelne. Wojciechowi Smarzowskiemu na „Wesele" nie dał. A Ewie Stankiewicz, tej od Smoleńska, dał pięć baniek. I czego tu nie rozumiecie? Śmigulski to pewny kandydat na drugą kadencję.

Seks za wyjazd

Coś musi być w Opolu nie tak. Bo jak nie kolejny wygłup Janusza Kowalskiego, od niedawna także rolniczej twarzy Solidarnej Polski, to do pieca daje kuria. Ks. Wojciech Lippa nie jest już kanclerzem Kurii Diecezjalnej w Opolu ani wikariuszem biskupiego urzędu ds. kultu i dyscypliny sakramentu. Drugi człowiek w kurii po bp. Andrzeju Czai trafił do… archiwum. Będzie tam robił za kierownika. Opolanie mówią, że ma to związek z ks. Rafałem Cudokiem, który publicznie głosi, że jego przełożeni w zamian za wyjazd na parafię do Włoch domagają się od niego seksu. Nagrał kanclerza, który żądał, by „ściągnął gacie". A biegła sądowa stwierdziła, że to głos ks. Lippy.

FOT. YOUTUBE.PL (3), MKIDN

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego powinno się wprowadzić 0% VAT na książki, gazety i czasopisma?

MAREK FRĄCKOWIAK,
prezes Izby Wydawców Prasy

Prasa w Polsce jest w bardzo trudnej sytuacji, przede wszystkim z powodu gwałtownego wzrostu kosztów jej wydawania. Papier podrożał o ponad 100%, a przed nami zapowiedziane wielu drukarniom bardzo wysokie podwyżki cen energii. Do kryzysu przyczyniła się również pandemia – wprowadzone wtedy restrykcje w sprzedaży, a na początku nawet w poruszaniu się ludzi. Wiele tytułów już upadło, padają całe wydawnictwa, a to zjawisko będzie się pogłębiało. Przełoży się ono nie tylko na spadek czytelnictwa gazet i czasopism, będącego ważną częścią kultury, ale także na sytuację ekonomiczną – utratę miejsc pracy przez dziennikarzy, wydawców, ludzi zatrudnionych w wydawnictwach, drukarniach, dystrybucji i sprzedaży. Wprowadzenie zerowej stawki VAT na całą prasę, o co wnioskujemy już od dawna, a co od wiosny jest formalnie możliwe, byłoby w tej sytuacji istotną pomocą dla naszej branży i branż powiązanych. Unijna dyrektywa o VAT daje rządowi taką możliwość, to kwestia jednej prostej decyzji.

RAFAŁ SKĄPSKI,
prezes Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek

Mija prawie 20 lat, odkąd negocjując przystąpienie do Unii Europejskiej, uzyskaliśmy na okres pięciu lat zerową stawkę VAT na książki i czasopisma. Byłem wówczas wiceministrem kultury odpowiedzialnym za sprawy książki, ale też za sprawy akcesji do Unii. Po pięciu latach jako prezes PTWK zainicjowałem rozmowy środowiska wydawców z rządem (naszym partnerem był Michał Boni), by przedłużyć obowiązywanie tej stawki. Nie udało się. Nie zmieniłem zdania – jestem nadal za stawką zerową. Widzę w tym szansę na zahamowanie wzrostu cen książek i prasy, a co za tym idzie, na powstrzymanie spadku czytelnictwa.

DR WIESŁAW UCHAŃSKI,
prezes Wydawnictwa Iskry

Każdy ruch niepozwalający na wzrost cen książek lub je obniżający jest ruchem słusznym i pożądanym bez względu na to, jakie rzeczywiste skutki w złotówkach on wywołuje. Skutki niewprowadzenia zerowej stawki VAT na książki nie byłyby może bardzo odczuwalne, ale mogą dodatkowo przygnębiać czytelnika. Kiedy ma się poczucie, że wszystko drożeje, opanowuje wówczas człowieka beznadzieja i mówi: „A nie, to ja nie chcę".

Not. Michał Sobczyk

Odpowiadają mi obie role: błazna i mędrca

Z JERZYM URBANEM

rozmawiają Bożena Przyłuska, Paweł Sękowski, Robert Walenciak
(najnowsze wydanie pisma **ZDANIE**)

(…) Jerzy Urban: Ja np. nienawidzę PiS…

Bożena Przyłuska: I wstydzi się pan tego?

JU: – Nie, zupełnie się nie wstydzę. Ale to nie znaczy, że gazowałbym pisowców. Przeciwnie, jestem przeciwnikiem zapowiadanych im na przyszłość procesów. Bo to umacnia ich determinację, żeby zostać przy władzy. Niezależnie od tego, jak by się kształtowały wyborcze sympatie ludności. Antysemityzm też traktuję z pewnym liberalizmem, ponieważ jest to skłonność zła, ale dziedziczona, umacniana przez polskich nacjonalistów i przez Kościół. Czyli przez to wszystko, czego nie lubię.

Paweł Sękowski: Dobrze rozumiem, że pan wybacza antysemityzm, bo Polacy, którzy są antysemitami, nie są do końca winni, ponieważ oni to dziedziczą kulturowo czy rodzinnie?

Robert Walenciak: Czy to jest swoisty rodzaj pogardy, że są tacy głupi?

PS: Albo pobłażliwości?

JU: – Ja odpowiem historyjką. W czasie okupacji, już po ataku Niemiec na Związek Radziecki, mieszkaliśmy na wsi pod Tarnopolem, ojciec miał licencję na sprzedaż gazet – gadzinówek i niemieckich gazet. To była taka „czapeczka" uzasadniająca nasze przebywanie na wsi. Więc to było tak: jeszcze są Niemcy, a mój ojciec, który przecież nie mógł się utrzymać ze sprzedawania gazet, których nikt nie kupował na wsi, pojechał do miasta powiatowego Tremblowla, żeby sprzedać brylant. I miał taki sweterek, jaki ja teraz mniej więcej noszę. W ściągaczu miał ukryty brylant. Zajechał do hoteliku, jaki tam był, i zapytał pani siedzącej w recepcji, czy nie wie, gdzie można sprzedać brylant. Ona powiedziała, że wie i że do niego się zgłosi odpowiedni dżentelmen. I przyszedł ten dżentelmen i zapytał, czy woli mu oddać brylant, czy też woli z nim iść na gestapo i pokazać rozporek. Ojciec oczywiście wolał oddać mu brylant... Kiedy przyszli nasi, czyli armia radziecka, ta pani napisała w jakiejś ankiecie czy w innej prasie, że przechowywała Żydów. A kogóż to? No właśnie Urbana przechowywała w swoim hotelu! I ona pretendowała do jakichś fruktów z tego powodu. Komizm sytuacji polegał na tym, że ona przechowywała go przez jedną noc, a poza tym sprowadziła na niego szmalcownika i zapewne podzieliła się z tym szmalcownikiem wartością brylantu. Ale w jej świadomości po wojnie pojawiło się przekonanie, że przechowywała Żyda…

PS: Pomogła, bo nie zadenuncjowała…

JU: – Tak. A w istocie przecież zadenuncjowała.

RW: To pokazuje doskonale mentalność całego polskiego szmalcownictwa.

JU: – Tak, racja. Dzisiaj pisowcy i im podobni starają się nie zadzierać z Żydami, bo wiedzą, że na tym źle się wychodzi, że Żydzi okazują się silniejsi, mając pewne zaplecze światowe. Trochę już przestało u nas mieć znaczenie to rozróżnienie między Żydami a nie-Żydami. Są zawodowi Żydzi, znaczy żyjący z tego, że są Żydami, ale większość potomków Żydów... No właśnie, nie ma badań, czy dzisiejsi potomkowie Żydów w Polsce mają poczucie jakiejś odrębności. A może w ogóle to już nie gra roli, kim był dziadek? (…)

•

RW: Kiedyś panu nie wierzyłem w pewnej sprawie, ale potem przekonałem się, że pan nie blefował. Otóż napisał pan, i to w „Alfabecie Urbana", że Wojciech Jaruzelski jest jedyną pańską polityczną miłością – politykiem, któremu pan zaufał, któremu pan wierzy. Nie znałem wtedy Jaruzelskiego, więc pomyślałem, że Urban oszukuje. Natomiast jak poznałem Jaruzelskiego, to się przekonałem, że na tle innych polityków, których poznałem, on jest wyżej.

JU: – A szczególnie w gronie generałów. Mówiono, nie wiem, czy to prawda, bo go nigdy nie zapytałem, że on, jak był dowódcą dywizji w Szczecinie, kazał czytać „Ulissesa" Joyce'a tym swoim trepom.

RW: To jest całkiem możliwe. Miał w domu biblioteczkę ze Słowackim i cytatami ze Słowackiego jak z rękawa rzucał. Pan, niezależny dziennikarz, nagle idzie za tym gen. Jaruzelskim. Traci pan wtedy przyjaciół, znajomych i opinię osoby niezależnej.

JU: – Ale zawsze patrzyłem na wady polityki Jaruzelskiego i zawsze mu je przedstawiałem. Co zresztą nie było niebezpieczne. Bo on z wielką uwagą przyjmował uwagi.

PS: Co on takiego w sobie miał? Pan darzy go ogromnym szacunkiem, ale właściwie to samo mówił nam w rozmowie „Troje na jednego" dla „Zdania" Adam Michnik*.

JU: – Wdzięk, poczucie humoru... On miał wielkie poczucie humoru. Lubił dowcipy, plotki. Za to nie lubił alkoholu, to była jego wada ogromna.

RW: Gdy mówił o polityce, to nie o cwaniakowaniu, tylko o racji stanu, o państwie. Nawet prywatnie tak mówił.

JU: – No bo on bardzo serio traktował siebie, politykę i losy kraju. To wszystko. Jednocześnie będąc łasy plotek, będąc żartownisiem. On nawet odgrywał w skromnym zakresie jakieś scenki kabaretowe, mierzone w osoby, których nie lubił, albo lubił, ale podpatrywał różne słabości. Był to bardzo ciekawy człowiek. Bardzo niejednoznaczny w swojej konstrukcji politycznej i społecznej.

RW: A jak on pana uwiódł politycznie? Co się stało, że pan, osoba niezależna, sceptyczna, nagle się zakochuje w polityku?

JU: – Wstępem do tego była moja niechęć do Solidarności. Już samo to zbliżało mnie do rządzącego Jaruzelskiego. Poza tym to on mi dał posadę rządową, co było dla mnie niewypowiedzianą rozkoszą, bo ja jestem maniakiem polityki, a nagle znalazłem się wewnątrz, a nie jako obserwator. Przy bliższym poznaniu okazał się zupełnie innym człowiekiem niż ta pocztówka w ciemnych okularach, bardzo ujmującym, bystrym. To był człowiek, który zawsze trafiał w sedno. Cokolwiek by mu tam grzędzono, a grzędzono mu cały dzień, wychwytywał od razu spod tego potoku słów profesorów i innych zwolenników sedno zjawiska społecznego, politycznego, o którym mowa. Czyli wielka bystrość umysłu.

RW: Czy także uczciwość, prostolinijność?

JU: – On nie był taki prostolinijny. Do każdego mówił co innego, pokazywał inną twarz. Co dowodzi inteligencji i umiejętności, ale nie uczciwości.

RW: To był polityk, wielki gracz oczywiście. Ale pan widział, w co on gra. W co zatem grał Jaruzelski? Jaki był jego polityczny cel?

JU: – Nie odpowiem tak prosto na to pytanie, bo te polityczne cele się zmieniały z biegiem czasu. Skończyło się tak, że był prezydentem III RP. I on, mając prawo weta, w ogóle z niego nie korzystał inaczej, jak tylko w obronie starych towarzyszy. To znaczy wtedy, gdy trzeba było ich interesy materialne chronić.

PS: Czy to jest do dzisiaj pańska jedyna, pierwsza i ostatnia taka polityczna miłość? Czy np. potem zdołał pana uwieść Aleksander Kwaśniewski?

JU: – Kwaśniewski mnie uwiódł, jak jeszcze nie rządził krajem, czyli jak był ministrem sportu, a potem całokształtem. Osobowością, towarzysko mnie uwiódł – jak Przyłębska Kaczyńskiego.

BP: A czy wśród współczesnych polityków ma pan jeszcze jakieś sympatie, choćby odrobinę porównywalne do tej do Kwaśniewskiego? Czy już nie ma polityków tej klasy?

JU: – Lubię Tuska. Bo to jest jakiś kaliber.

PS: A na lewicy nie ma już takich?

JU: – Nie.

RW: Wracając do lat 80., dlaczego pan nie lubił Solidarności?

JU: – Solidarność była katolicka, rewindykacyjna, prawicowa. W znacznym stopniu te masy były prawicowe, choć trochę było też tych intelektualistów, których lubiłem. (...)

•

RW: A jednak w 1989, 1990 r. oddawaliście władzę właśnie tej Solidarności. Musieliście to zrobić?

JU: – Tak, no bo komu mieliśmy oddawać?

RW: Tacy Chińczycy nie oddali, Komunistyczna Partia Chin władzy nie oddała.

JU: – Bo ona miała tę mądrość, żeby robić kapitalizm w socjalizmie, a myśmy ciągle wierzyli, że socjalizm to jest coś innego.

RW: Naprawdę? Mówił przecież Rakowski, że stół suto zastawiony jest dla Polaków ważniejszy od okrągłego. Był też Mieczysław Wilczek i jego reformy. Czy naprawdę nie było alternatywy?

JU: – Rakowski tak mówił, bo to nie on Okrągły Stół robił. Decyzje podejmował Jaruzelski – gdzie ustąpić, gdzie się upierać. (...)

PS: Geopolityczny punkt widzenia przede wszystkim? Że nie ma alternatywy, że to jest optymalny system z punktu widzenia polskiej racji stanu?

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

JU: – Też. Mnie to trudno w czasie umieszczać, ale pamiętam, że chodziłem do Jaruzelskiego codziennie, co wieczór. Byłem wzywany przez jego adiutantów wtedy, kiedy wychodził ambasador Związku Radzieckiego Borys Aristow. Więc mijałem się z nim i kłanialiśmy się sobie w takiej galeryjce łączącej gabinet Jaruzelskiego z głównym gmachem Urzędu Rady Ministrów, no i nadziewałem się na umęczenie Jaruzelskiego tymi codziennymi, cowieczornymi molestowaniami. Nigdy mi Jaruzelski nie zdradzał, o czym oni mówili. Aristow też nigdy ze mną nie rozmawiał. Ale widziałem, co tu się przede mną działo.

•

PS: Wracając do pańskich stosunków z ludźmi opozycji w okresie Polski Ludowej, jak pan się czuł, kiedy musiał pan potępiać różnych ludzi, z którymi był na stopie towarzyskiej – to też jest pytanie, czy tak było, bo nie wiem – albo przynajmniej nie miał z nimi złych relacji. Pierwszy przychodzi mi do głowy oczywiście Adam Michnik. Jak to było z tym Michnikiem?

JU: – Michnik wiedział, że mimo całego mojego jazgotu przeciwko niemu i całej tej grupie ja bardzo dbałem o interesy Adama, czasem przesadnie. Na przykład na posiedzeniu rządu, czyli protokołowanym, oburzałem się, że chcą mu odebrać w celi kolorowy telewizor i wstawić czarno-biały. Bo to już była represja. Albo że chcą mu odebrać mieszkanie, w którym do dziś mieszka. Mówiłem, że tylko za stalinizmu odbierali mieszkania. To ja pośredniczyłem w tym, żeby mógł pisać po cichu w „Życiu Gospodarczym" u Główczyka. To takie moje grzeczności wobec Michnika, którego zawsze lubiłem. Ale wtedy nie komunikowaliśmy się.

PS: Czyli to była jednostronna przysługa, „po starej znajomości"?

JU: – On nigdy się ode mnie nie odcinał.

PS: To jest zresztą moim zdaniem ładna cecha: Adam Michnik nie ukrywa, że kogoś zna. A było więcej takich „Michników"? Takich osób, które starał się pan kryć czy bronić, otoczyć jakimś kloszem?

JU: – Nie, ale sympatyzowałem z Tadeuszem Mazowieckim, którego znałem z okresu 1956 r. On wtedy odchodził z PAX. Jesienią 1956 r. przyszedł do „Po Prostu", żeby tam jakiś manifest wydrukować.

PS: Środowiska tzw. Frondy z PAX.

JU: – Tak i wtedy go poznałem. A potem on bardzo kurtuazyjnie mnie wyrzucał ze stanowiska prezesa telewizji.

PS: Mówimy teraz o jesieni 1989 r. Jeszcze jedno pytanie, które muszę zadać w odniesieniu do okresu, gdy był pan rzecznikiem prasowym rządu PRL. O sprawę zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Czy od początku uważaliście, że to jest intryga na szczytach, że ktoś chce podkopać ekipę gen. Jaruzelskiego? To się łączy dzisiaj zazwyczaj z Mirosławem Milewskim. Czy wtedy też tak pan myślał? I czy pan tak myśli dzisiaj?

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI:
Obojętnych wobec Jerzego Urbana nie było

Jerzy Urban! W wywiadzie dla „Zdania", zapewne ostatnim, którego udzielił, puentuje bardzo interesującą rozmowę stwierdzeniem: „Odpowiadają mi obie role: i błazna, i mędrca". I taki był. Wybitny dziennikarz, felietonista. Przenikliwy analityk polityki. Człowiek lewicy zaangażowany w reformę systemu – od „Po Prostu", przez „Politykę", do współautorstwa w 1986 r. memorandum o koniecznych zmianach politycznych.

Lojalny współpracownik Wojciecha Jaruzelskiego, który miał ogromny wpływ na ewolucję postawy Generała – od stanu wojennego do Okrągłego Stołu.

Był też błyskotliwym, przewrotnym błaznem, prześmiewcą, krytykiem zakłamania, obłudy, bohaterszczyzny, narodowych wzmożeń.

Prowokacje, skandale, wulgaryzmy to była jego metoda, ale i tarcza ochronna tego w istocie delikatnego człowieka.

Jego tygodnik „Nie" walczył z tym, czego Jerzy Urban nie znosił i obawiał się – z nacjonalizmem, ksenofobią, hipokryzją ludzi i instytucji, szczególnie Kościoła.

Był kontrowersyjny z charakteru i wyboru. Miał dużo wrogów, jeszcze więcej krytyków i nie mniej zwolenników, ostatnio wielu wśród młodego pokolenia w sieci. Obojętnych wobec Jerzego Urbana nie było, bo nie sposób było nie zauważyć tej wyrazistej, aktywnej, złośliwej i wrażliwej, nadzwyczajnie inteligentnej postaci.

OLGA LIPIŃSKA:
Odszedł Jerzy Urban – wielka strata

Jak bardzo Jerzy Urban nie pasował do mentalności „prawdziwych Polaków", świadczy tragiczne nieporozumienie w powszechnej jego ocenie. Miał umysł światlejszy od światłych, co już było niewybaczalne.

Za to, co mówił, pisał i robił, powinniśmy go szanować i chronić. Tak, chronić przede wszystkim za to, że mogliśmy się czuć bezpiecznie przed różnymi groźnymi poczynaniami rządzących nami psychopatów. Urban dawał nam poczucie bezpieczeństwa i pewność, że wszelkie bezprawie, zło i świństwo zostanie pokazane publicznie, opisane i właściwie osądzone. Stąd popularność tygodnika „Nie". Urban zawsze uderzał bez zbytecznych słów w samo sedno nieprawości, oszustwa i złodziejstwa. Uderzał ostro i adekwatnym językiem.

To nieprawda i oszczerstwo, że Urban był wulgarnym cynikiem. Wręcz przeciwnie, był wrażliwym człowiekiem. Bolała go dotkliwie bezmyślna, krzywa gęba tej fałszywej „prawdziwej" polskości.

Urban był szaleńczo odważny w bitwach z polską głupotą. Od lat 50., kiedy pisał o lizusowskim polskim stalinizmie (co było groźne i ryzykowne), przyczyniał się wybitnie swoją postawą i publicystyką do przemian roku '56. Ta szaleńcza odwaga nie opuszczała go nawet w czasach naszej koślawej demokracji.

Za to, że wyrywał z korzeniami bezprawie, świństwo i zło, bezrozumna gawiedź oskarżała go i jazgotała, że to właśnie on, Urban, jest największym złem i świństwem. Nieustający hejt nie opuszczał go do końca życia.

JU: – Tak myślałem wtedy i tak myślę dzisiaj. A źródłem tego myślenia był Kiszczak, który wręcz histeryzował po tym wydarzeniu, że znaleźli u tych chłopców z IV Departamentu całą szafę kajdanków. „I dla kogo oni te kajdanki szykowali? Dla nas!".

RW: Był pan w „zespole trzech", razem z Władysławem Pożogą i Stanisławem Cioskiem, który w drugiej połowie lat 80. przygotowywał dla Jaruzelskiego raporty. Pożoga wam dostarczał materiały, Ciosek gadał, a pan pisał, to wiadomo. Czy miały one wpływ na Jaruzelskiego?

JU: – Tak. Oczywiście nie taki, żeby on wykonywał, co my proponowaliśmy, ale wybierał z tego rzeczy, które mu odpowiadały. Nadto samo czytanie tych raportów, uzasadnień, oddziaływało na jego myślenie polityczne. Wiedział, że to piszą ludzie życzliwi mu, krytyczni, ale w szczerej trosce nie tylko o ukochaną Polskę, ale także o niego. A pisaliśmy, że jesteśmy już po prostu słabi. Tutaj sprawy ekonomiczne miały znaczenie.

•

BP: W 1992 r. powiedział pan, że jeśli w Polsce zrodzi się prawicowa dyktatura, to Kościół – nielubiący z natury rzeczy demokracji – stanie się jej filarem. To było 30 lat temu. Dzisiaj to właśnie się stało. Co będzie dalej?

JU: – Z Kościołem?

RW: Z Kościołem i z nami.

JU: – Kościół słabnie, jak wiadomo.

BP: Ale tylko w społeczeństwie, nie w strukturach władzy. To są jednak dwie różne sprawy.

JU: – Ale jak zmienimy struktury władzy, to już zupełnie osłabnie. Jeśli naprawdę wejdziemy mentalnie, politycznie i ekonomicznie do Europy, to Kościół w Polsce czeka los Kościoła w Europie Zachodniej. Czyli niszowej organizacji o niszowych wpływach. Ku temu idzie. Badania socjologiczne wskazują, że Kościół traci, traci i traci. Już go prawie nie ma w wielkich miastach.

PS: No dobrze, ale pan mówi, że popiera Tuska. A czy Tusk nie grozi jakimś odgrzaniem koncepcji „Kościoła łagiewnickiego"? Dojdzie do władzy i uzna, że wbrew Kościołowi nie da się rządzić, więc wymyślmy swój Kościół, wyciągnijmy swoich „wesołych" księży.

JU: – Może. Ja nie jestem wyborcą Tuska. Ja tylko mówię, że on mi się podoba jako polityk. Że jest jedynym poza Kwaśniewskim żyjącym politykiem o tego rodzaju kalibrze, myśleniu o świecie, ogładzie, sprawności myślowej, pewnego typu charyzmie.

PS: Ale nie zagłosuje pan na Tuska?

JU: – Nie, skądże. Będę jak idiota głosował na lewicę. (…)

PS: Do Nowej Lewicy jednak pan nie wszedł. A dlaczego w 2002 r. poszedł pan na zwarcie z rządzącą wówczas lewicą? Pan i tygodnik „Nie" bierzecie rozbrat z SLD, zaczyna pan krytykować rząd, trochę też prezydenta Kwaśniewskiego, za zdradę ideałów lewicowych.

JU: – Leszek Miller, mój bliski wówczas przyjaciel, pierwsze, co

---

Na szczęście on nic sobie z tego nie robił. Robił swoje do końca.

Ja osobiście dziękuję Jerzemu Urbanowi za edukację i za to, że był.

STANISŁAW CIOSEK:
Mieszkaliśmy po sąsiedzku

Jerzy Urban… Znałem go w dwojaki sposób. Po pierwsze, blisko współpracowaliśmy u gen. Jaruzelskiego. A po drugie, mieszkaliśmy po sąsiedzku przez kilka lat na Powiślu w Warszawie. Drzwi w drzwi. No i widywaliśmy się na co dzień. W kapciach, w piżamie. Normalne sąsiedzkie życie.

Była taka książka „Dr Jekyll i pan Hyde"… Więc Jerzy Urban też miał dwie twarze. Tę pierwszą znali ludzie z zewnątrz – maskę złośliwego kpiarza, lubiącego wsadzać szpile tym, którzy stanęli mu na drodze, budzącego niechęć do siebie, wręcz do tej niechęci prowokującego. Ja miałem tę rzadką okazję poznać jego drugą twarz. Człowieka bardzo wrażliwego. I myślę, że ta właśnie twarz była bliższa jego naturze niż maska kpiarza.

Wydaje mi się, że rozumiem, dlaczego tę maskę przybierał. Małe żydowskie dziecko, żeby przetrwać w otoczeniu śmiertelnego zagrożenia, musiało grać kogoś innego. W ten sposób maska stała się jego drugą osobowością.

Z naszych sąsiedzkich kontaktów pamiętam jeszcze jedno – stukot maszyny do pisania. Regularnie o piątej rano zaczynał pisać… Przyzwyczaiłem się do tego. Widziałem zresztą te maszynopisy. Pełno było poprawek na tych tekstach maszynowych. Cyzelował bardzo. Każde słowo było przemyślane, dobrane.

Nasze kontakty z biegiem lat osłabły, zwłaszcza że w roku 2005 odszedłem na emeryturę po skończonej kadencji Aleksandra Kwaśniewskiego. A on pozostał czynnym politykiem. Co tydzień był w polityce. Co tydzień w „Nie" potwierdzał swoją błyskotliwą inteligencję.

Nawiasem mówiąc, poczuwam się do współautorstwa „Nie", w nazwie, nie w treści. Otóż kiedyś, w roku 1989, kiedy wszystko się sypało, nie wiadomo było, co będzie, spacerowaliśmy po Wilanowie. Przeskakiwaliśmy kartofliska – dziś stoją tam domy – i zastanawialiśmy się, co ze sobą zrobić. Gdy chodziło o Urbana, powiedziałem: „Jurku, przecież ty się składasz ze słowa »nie«. Ty wszystko robiłeś w swoim życiu na »nie«". On wtedy uniósł palec do góry i zawołał: „Mam! Kupuję!". To było takie drobne zdarzenie…

Gen. Jaruzelski go szanował. I z lubością korzystał z jego talentów. Gdy miał zamiar wsadzić komuś w inteligentny sposób szpilę, potrafił zachęcić go do tego, podpowiedzieć niektóre rzeczy. I z przyjemnością patrzył, jak Urban to wykonuje.

Korzystał też z jego politycznych rad. Na bieżąco, no i czytając „raporty trzech". Jak one powstawały? Spotykaliśmy się w tej osławionej Magdalence, gen. Pożoga, Urban i ja. I rozpoczynaliśmy burzę mózgów. Pożoga dostarczał nam znakomitych analiz, pełnych danych i prognoz. Urban był naszym piórem. Ale również mózgiem. Bo był bardzo aktywny w rozmowach. A myśmy w nich puszczali wodze fantazji, w tym kierunku – co robić. W istocie, jak się na to spojrzy z daleka, te raporty miały chyba większe znaczenie, niż nam się wydawało. Choć o tym, którym pomysłom nadać bieg, decydował gen. Jaruzelski.

Not. Robert Walenciak

Roch Sulima
Powidoki codzienności
Obyczajowość Polaków na progu XXI wieku
Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2022

„Codzienność jest modna, zostaje zauważana w naszych rozmowach, wizualizuje ją nieustannie reklama – czytamy w nocie wydawniczej tej pozycji Iskier. – Staje się odmianą potocznej refleksyjności, jest mitopodobna, nadaje hybrydyczną formę tradycyjnym dziedzinom kultury, takim jak obyczaj, sztuka, religia, polityka, technika. Czy można dziś zatem mówić już o »upadku w codzienność«? Eseje zebrane w »Powidokach codzienności« podejmują zagadnienia, które mogłyby znaleźć się w klasycznych »opisach obyczajów«. Zorientowana na nowość, prefabrykowana, codzienność podważa sankcje obyczaju, ale też ożywia jego pamięć, postrzega obyczaj jako »utajony język«, w którym wyraża się przeczucie niewywrotności świata".

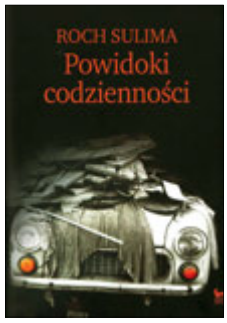

Vaclav Smil
Energia i cywilizacja
Tak tworzy się historia
Editio, Gliwice 2022
przeł. Joanna Sugiero

W tym monumentalnym dziele wybitnego myśliciela znajdziemy dogłębne wyjaśnienie znaczenia ludzkich zdolności przetwarzania energii w odniesieniu do działania mechanizmów kulturowego i cywilizacyjnego postępu w ciągu ostatnich 10 tys. lat. Przedstawiono tu szeroką gamę metod, których użyła ludzkość, aby zmusić energię do napędzania rozwoju, i zarazem konsekwencje tych procesów: wpływ rosnących możliwości wykorzystania coraz większych ilości energii na życie człowieka. Publikacja pozwala spojrzeć na historię cywilizacji z innej perspektywy.

zrobił jako premier, to ściął dotację do barów mlecznych. Drugą rzeczą, jaką zrobił, gorszą, było zlikwidowanie ulg komunikacyjnych dla młodzieży dojeżdżającej do szkół. To już miało poważniejsze konsekwencje społeczne, bo oznaczało odcinanie od wykształcenia młodzieży małomiasteczkowej czy wiejskiej. Następnie on co wieczór żarł kolację u innego oligarchy, a nigdy szef lewicy nie zjadł kolacji w rodzinie robotniczej. Co wieczór, jak nie Gudzowaty, to ktoś inny… Ja zresztą spotykałem się z nim u Gudzowatego. Kiedy Jakubowska została szefem gabinetu Millera, to ja jej powiedziałem: „Proszę pani, ja znam rozkład tygodnia Millera, bo mi pokazał – on codziennie je u jakiegoś wielkiego kapitalisty kolację, czyli cały tkwi w środowisku – nie powiem antylewicowym, bo to nie jest to kryterium, ale przecież to oznacza, że ma dwa oblicza".

PS: I to tak pana zbulwersowało? Wydawało mi się, że takie rzeczy nie ruszają Jerzego Urbana.

JU: – Wzbudziło niesmak.

BP: Przekonał mnie pan dopiero teraz, że ma pan serce po lewej stronie. Bo szczerze mówiąc, dotąd nie wierzyłam za bardzo.

JU: – Po lewej, ale bez biustonosza. A powinienem już… (…)

PS: No dobrze, ale jesteśmy w 2022 r. Co pan sądzi o dzisiejszych realnych liderach lewicy: Włodzimierzu Czarzastym i Robercie Biedroniu?

JU: – Ja uważam, że Biedroń przechodzi znakomitą reinkarnację w osobie Krzysztofa Śmiszka.

PS: Że on jest tą „lepszą połową"?

JU: – Dużo lepszą. Natomiast Czarzasty to typowy urzędnik partyjny, aparatczyk.

PS: Sprawny menedżer, cokolwiek by mówić.

JU: – Wielkiej przyszłości bym mu nie obiecywał.

•

RW: Po 1989 r., gdy Solidarność wzięła władzę, czy pan się bał, że będzie jakiś rewanż?

JU: – Nie, zupełnie nie.

RW: Czyli to były takie strachy na Lachy, te wszystkie wezwania, żeby rozliczyć komunistów i tym podobne rzeczy?

JU: – Jak mieli rozliczać? Oni zawsze chcą mnie rozliczać za Popiełuszkę.

RW: Pan swoją publicystyką, swoimi tekstami, ich tak dźgał, że chcieliby coś zrobić, ale nie wiedzą za bardzo co.

JU: – Ja już mam wariackie papiery, już mogę wszystko. Wiem, że mnie nie podadzą do sądu, nawet jak napiszę, że Kaczyński jest maciorą na czterech łapach.

BP: Woli pan mieć wariackie papiery czy opinię proroka i celnego felietonisty politycznego?

JU: – Wie pani, już wszystko mi zwisa, bo ja w przyszłym roku skończę 90 lat i jestem poza grą.

PS: A nie obawia się pan, że w świetle lektury naszej rozmowy wyjdzie pan nie na błazna, tylko na mędrca? Istnieje takie ryzyko.

JU: – Istnieje, ale mnie odpowiada i ta rola, i ta.

PS: Myślę, że to jest dobra puenta. Dziękujemy za rozmowę.

Fragmenty wywiadu, który ukazał się w najnowszym wydaniu pisma „Zdanie", nr 3(194)/2022.

* Rozmowa „Troje na jednego" z Adamem Michnikiem w „Zdaniu" 1/2021.

Odszedł

Jerzy Urban

Wybitny dziennikarz, błyskotliwy felietonista, homo politicus.
Zawsze było Mu bliżej do lewicy.
Mocno wpłynął na poglądy i postawy Polaków.
Życzliwie towarzyszył naszemu tygodnikowi.

Żonie, Małgorzacie Daniszewskiej, rodzinie i zespołowi „Nie"
przekazujemy nasze współczucie i wielki żal.

Jerzy Domański, Paweł Dybicz, Robert Walenciak, Marek Czarkowski i zespół „Przeglądu"

Inflacja pomaga rządowi

Wzrost cen dla budżetu państwa bywa zbawieniem. Na koszt społeczeństwa łatwo można się pozbyć długu publicznego

Marek Czarkowski

We wrześniu inflacja przebiła barierę 17% i nie ma zamiaru wyhamować, w Ukrainie trwa wojna, w Europie Zachodniej kryzys, ale nad Wisłą wskaźniki gospodarcze, na razie, są całkiem przyzwoite. Także ze znalezieniem pracy nie ma większych problemów. Tylko na portalu Pracuj.pl zarejestrowanych jest ponad 109 tys. ofert. Główny Urząd Statystyczny podał, że w sierpniu br. poziom bezrobocia wyniósł 4,8% i był to najlepszy wynik od września 1990 r. Jest to tym bardziej imponujące, że w tym roku przyjęliśmy kilka milionów ukraińskich uchodźców, z których znaczna część znalazła w Polsce zatrudnienie.

Na początku września Zakład Ubezpieczeń Społecznych podał, że w pierwszym półroczu 2022 r. nadwyżka w Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (FUS) wyniosła 10,23 mld zł. Suma składek na ubezpieczenie społeczne, która w tym czasie wpłynęła na rachunek FUS, sięgnęła zaś 130,1 mld zł i była o 12,9% wyższa od osiągniętej w analogicznym okresie 2021 r.

Co prawda, w związku z 14. emeryturą fundusz otrzymał 17,4 mld zł dotacji z budżetu państwa, lecz nie zmienia to faktu, że całościowy wynik ZUS jest imponujący. Druga połowa bieżącego roku powinna być jeszcze lepsza. Jaka jest tajemnica tego sukcesu?

Na składki trzeba zapracować

Przez lata rodzimi wyznawcy myśli liberalnej głosili tezę o rychłym upadku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który z powodu kurczących się przychodów nie będzie w stanie wypłacać świadczeń emerytom i rencistom. Ratunkiem miało być podniesienie wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn do 67. roku życia. Rząd PO-PSL w maju 2012 r. zrealizował ów postulat, a trzy lata później przegrał wybory.

We wrześniu żywność podrożała o 19,3%, licząc rok do roku.

Za to Prawo i Sprawiedliwość dotrzymało złożonej wyborcom obietnicy i wycofało się z tej niepopularnej zmiany. W lipcu 2019 r. Grzegorz Schetyna przyznał, że podniesienie wieku emerytalnego było błędem. Cóż… Najwyraźniej politycy PO nie chcieli wiedzieć, że ZUS będzie działał całkiem sprawnie, pod warunkiem że bezrobocie będzie niskie, a pracodawcy nie będą uchylali się od opłacania składek. Najlepiej od jak najwyższych wynagrodzeń pracowników.

W czasach PRL Zakład Ubezpieczeń Społecznych miał stałą nadwyżkę przychodów nad wydatkami i nie wymagał pomocy z budżetu państwa. Wtedy jednak cieszyliśmy się pełnym zatrudnieniem, o umowach śmieciowych nikt nie słyszał, a władza od czasu do czasu gnała „niebieskie ptaki" i „nierobów" do roboty, traktując osoby niepracujące jako margines społeczny, z którym należy walczyć.

Pisowskiej ekipie udało się uszczelnić system. Wskaźnik pokrycia wydatków FUS wpływami ze składek w 2021 r. wyniósł 87,1%. Za rządów PO-PSL w 2010 r. – tylko 55,7%.

Gdy PiS przejęło władzę w 2015 r., bezrobocie oscylowało wokół 10%. Od tego czasu systematycznie spada i mimo że nie udało się wyeliminować umów śmieciowych ani innych patologii na rynku pracy, przychody Funduszu Ubezpieczeń Społecznych,

FOT. PIOTR KAMIONKA/REPORTER

a w konsekwencji także ZUS, systematycznie rosły. W 2016 r. pracodawcy odprowadzili z tytułu składek do FUS 153,2 mld zł, a dotacja z budżetu wyniosła 44,85 mld zł. Rok później wpływy FUS sięgnęły 166,66 mld zł, dotacja budżetowa spadła zaś do 40,24 mld zł. Zaczęto mówić o rekordowo niskim deficycie funduszu. A to był dopiero początek.

W roku 2018 odnotowano kolejny sukces. Wpływy ze składek wzrosły do 182,05 mld zł, dotacja budżetowa spadła do 35,82 mld zł. W 2019 r. było jeszcze lepiej. Pracodawcy odprowadzili do FUS aż 198,3 mld zł. W tym czasie w kraju zatrudnionych było ok. 16 mln osób. Wzrosła też dotacja budżetowa – do 38,9 mld zł. Bezrobocie w październiku 2019 r. było rekordowo niskie – 5%. Inflacja w styczniu tego roku wyniosła zaledwie 0,7%, by w grudniu podskoczyć do 2,6%. Był to rok wyborczy, w którym rząd Mateusza Morawieckiego po raz pierwszy zrealizował wypłatę dodatkowej, 13. emerytury.

Rok 2020 przyniósł pandemię COVID-19 z wszelkimi jej negatywnymi konsekwencjami społecznymi i gospodarczymi. Ale mimo spadku produkcji i osłabienia wzrostu gospodarczego przychody FUS ponownie wzrosły. Tym razem do 209,1 mld zł. Był to efekt tarcz kryzysowych i związanych z nimi ogromnych transferów środków do przedsiębiorstw. W ten sposób rząd nie dopuścił do upadku wielu firm i zwiększenia się bezrobocia. A przy okazji zadbał o finanse ZUS.

W roku 2021 przychody Funduszu Ubezpieczeń Społecznych znowu pobiły rekord – 228,1 mld zł. Obecny rok zapowiada się jeszcze lepiej, a to oznacza, że w 2023 r. rząd będzie miał środki na rekordowe transfery socjalne.

Co ważne, pisowskiej ekipie udało się uszczelnić system. Wskaźnik pokrycia wydatków FUS wpływami ze składek i ich pochodnych w ubiegłym roku wyniósł 87,1%. W roku 2010, za rządów koalicji PO-PSL, było to zaledwie 55,7% i tylko w roku 2015 przekroczył on 71,9%.

Rządowi sprzyjała koniunktura gospodarcza. Pracodawcy mieli środki, by wypłacać rosnące pensje i opłacać składki zusowskie. Dziś, gdy na wschodzie Ukrainy toczy się wojna, a Europa drży przed kryzysem energetycznym, rządzący, nie tylko nad Wisłą, szukają odpowiedzi na pytanie, co robić.

Rządowi sprzyjała koniunktura gospodarcza. Pracodawcy mieli środki, by wypłacać rosnące pensje i opłacać składki zusowskie.

Inflacja? Całkiem niezły pomysł.

Jeszcze w marcu 2021 r. inflacja w Polsce wynosiła przyzwoite 3,2%. Potem ruszyła w górę, by we wrześniu br. osiągnąć 17,2%. Wiadomo, że na tym się nie skończy, nie brakuje opinii, że na początku 2023 r. wskaźnik przekroczy 20%. Będzie to wynik niewidziany nad Wisłą od kwietnia 1996 r. I pomyśleć, że gdy pod koniec 2015 r. PiS przejmowało władzę, mieliśmy w kraju deflację na poziomie minus 0,6%. Utrzymała się ona do października 2016 r.

Do połowy roku 2021 sytuacja wyglądała nieźle. Rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego oraz Narodowy Bank Polski nie popełniły w tym czasie większych błędów. Inflacja była pod kontrolą, bezrobocie systematycznie spadało, a polityka niskich stóp procentowych prowadzona przez NBP wspierała tani kredyt i wzrost gospodarczy. Gdyby nie pandemia i wojna w Ukrainie, byłoby całkiem dobrze. Jednak nic nie trwa wiecznie. Gdy zaczęły się problemy, kołem ratunkowym, które los rzucił ekipie Morawieckiego, okazała się inflacja.

Dla większości z nas wzrost cen to bardzo nieprzyjemne zjawisko, które zmienia nasze oszczędności w papier toaletowy. Lecz dla budżetu każdego państwa bywa zbawieniem. Dzięki inflacji łatwo można się pozbyć długu publicznego. Co z tego, że na koszt społeczeństwa. Miało to miejsce we Francji po roku 1945 i ma miejsce dziś w Polsce oraz wielu innych krajach europejskich.

Na koniec grudnia ub.r. nasz dług publiczny w relacji do produktu krajowego brutto wyniósł 56,2% i był tylko o kilka procent wyższy niż w gospodarnej Holandii. Oznacza to, że kryzys finansów publicznych na razie nam nie grozi. To jeden z ukrytych sukcesów rządu Morawieckiego. I nie mogą się z nami równać takie kraje jak rozrzutne Włochy, których dług publiczny w relacji do PKB sięgnął 154,6%, Francja – 115,4%, a nawet z pozoru oszczędne Niemcy – 69,3%.

Według opublikowanych w czerwcu br. danych Ministerstwa Finansów państwowy dług publiczny zmniejszył się w roku ubiegłym o 3,3% w stosunku do roku 2020. A w I kwartale 2022 r. spadł o 11,4 mld zł w porównaniu z grudniem 2021 r.

Dochody podatkowe państwa od stycznia do lipca br. były o 37,2 mld zł wyższe niż w analogicznym okresie 2021 r. To skutek inflacji.

Z sierpniowych danych wynika, że dochody podatkowe państwa w okresie od stycznia do lipca br. były o 37,2 mld zł wyższe od dochodów w analogicznym okresie 2021 r. To skutek rosnącej z miesiąca na miesiąc inflacji. Należało tego się spodziewać, gdyż od roku 2020 rząd fundował nam kolejne tarcze – najpierw antycovidowe, potem antykryzysowe, a ostatnio „antyputinowską". W gospodarkę wpompowano grubo ponad 200 mld zł, by zapobiec stoczeniu się w recesję i wysokie bezrobocie.

Oczywiście Morawiecki i jego ludzie mogli nie robić nic i wywołać falę upadłości, która zdemolowałaby państwo. Mogli też sypnąć groszem i – jak piszą amerykańscy komentatorzy – otrzeć się o recesję.

Wiemy, że premier, przy wsparciu prezesa NBP Adama Glapińskiego, wybrał takie rozwiązanie. I nie był w tym oryginalny. Czy w przyszłym roku będzie można je powtórzyć? Nie wiadomo. To bardzo trudna kombinacja, o czym przekonała się Turcja.

W ubiegłym roku administracja prezydenta Recepa Tayyipa Erdoğana dopuściła do 50-procentowej inflacji, lecz utrzymała wzrost gospodarczy na poziomie 10,5%. Tajemnicą sukcesu tureckiej gospodarki jest współpraca z Chinami. Tamtejsi przedsiębiorcy sprowadzają z Państwa Środka półprodukty, głównie wyroby stalowe, chemikalia oraz części RTV i AGD, następnie wytwarzają produkty finalne, które eksportują na rynek europejski i do Rosji. Przykładem niech będą słynne niegdyś japońskie marki telewizorów – Toshiba, JVC oraz Hitachi – które zostały „odkurzone" przez turecki koncern Vestel i są sprzedawane w Europie. Wielkim atutem Turcji jest dostęp do taniej rosyjskiej ropy naftowej i gazu, dzięki czemu tamtejsze przedsiębiorstwa zyskały sporą przewagę konkurencyjną nad europejskimi firmami, które w tym roku dobija wzrost cen prądu i gazu. Nic dziwnego, że w ostatnim czasie eksport towarów znad Bosforu wzrósł dwukrotnie w stosunku do poziomu sprzed pandemii i jeśli nic się nie zmieni, będzie rósł nadal.

Inflację, która na początku września br. osiągnęła w Turcji 80%, tamtejszy bank centralny zwalcza w niezwykle oryginalny sposób – obniżając stopy procentowe! Dla wielu ekonomistów to czysta herezja, lecz turecki rząd zapowiada, że inflacja wyhamuje, a następnie spadnie, gdy wzrośnie produkcja i pojawi się znacząca nadwyżka w eksporcie. Minister finansów Nureddin Nebati wyjaśnił, że jego kraj walczy z inflacją bez wstrzymywania inwestycji i zamykania produkcji. Choć Turcy narzekają, to na razie nie protestują i mają nadzieję na poprawę sytuacji, tym bardziej że w II kwartale br. ich gospodarka napędzana popytem krajowym i eksportem wzrosła o 7,6%.

Zapewne politycy Prawa i Sprawiedliwości oraz związani z prawicą ekonomiści z uwagą obserwują to, co dzieje się nad Bosforem. Ale jestem pewien, że nie udałoby się im powtórzyć tureckiego manewru gospodarczego. Poza tym bardziej niż rosnąca inflacja niepokoi ich, czy zimą nie zabraknie węgla na składach.

Rodeo

Jednoczesna walka z inflacją, kryzysem energetycznym w Europie oraz przykrymi konsekwencjami gospodarczymi przypomina jazdę na rozjuszonym byku. Politycy wiedzą, jak łatwo z niego spaść i skręcić kark. Są świadomi, że lansowane w latach 80. i 90. neoliberalne rozwiązania sprowadzające się do prostej zasady „ciąć podatki i wydatki" tym razem nie zadziałają.

Po upadku banku Lehman Brothers w 2008 r. i decyzji administracji prezydenta Busha o wpompowaniu setek miliardów dolarów w amerykański sektor finansowy, by go ratować przed krachem, wiadomo, że to lepsze rozwiązanie niż czekanie, aż poważny kryzys gospodarczy oczyści rynek. Nie tylko polski rząd nie chce dopuścić do recesji i gwałtownego wzrostu bezrobocia. W związku z kryzysem energetycznym w Niemczech zapowiedziano pomoc dla obywateli i małych firm w wysokości ponad 90 mld euro. W kolejce po rządowe dotacje ustawiły się całe sektory niemieckiej gospodarki – poczynając od piekarzy, przez huty szkła i aluminium, na przemyśle samochodowym kończąc. Wszyscy domagają się środków na pokrycie rosnących kosztów nośników energii.

Rząd brytyjski zamroził od stycznia 2023 r. ceny prądu i gazu dla odbiorców indywidualnych. Przez pewien czas mają też być zamrożone ich ceny dla przedsiębiorstw. W podobnym kierunku pójdą rządy Francji, Włoch, Hiszpanii oraz innych państw europejskich. Nikt nie wie, komu uda się jedynie otrzeć o kryzys, a kogo rozdepczą ceny prądu, gazu i szybko rosnąca inflacja.

Jeśli w roku 2020 rząd Morawieckiego pompował miliardy w przedsiębiorstwa, by zdusić w zarodku gwałtowny wzrost bezrobocia i kryzys gospodarczy, to dziś trudno oprzeć się wrażeniu, że premier i jego ministrowie nie mają pojęcia, co robić. Utrzymanie równowagi w gospodarce będzie wymagało od nich nadzwyczajnych umiejętności i sporego kredytu zaufania społecznego. A tego im bardzo brakuje.

Co gorsza, politycy opozycji również nie mają pomysłów. Milczą, niczego nie proponują, czekają, aż Zjednoczona Prawica pójdzie na dno. Nie wiedzą, czy rząd powinien interweniować, pompując miliardy w gospodarkę, czy wzorem prof. Leszka Balcerowicza zdusić inflację, nie licząc się z kosztami społecznymi. Lecz jeśli opozycja w przyszłym roku przejmie władzę i zacznie realizować ten drugi scenariusz, wściekli Polacy szybko zakrzykną: „Wracaj, Jarek, do koryta! Lepszy złodziej niż bandyta".

Marek Czarkowski

W najnowszym numerze tygodnika „NIE": Śmierć Jerzego Urbana.

MAGISTER, czyli kto

Ponad połowa magistrów pracuje poza wyuczonym w toku studiów zawodem

Kornel Wawrzyniak

Tytuł magistra, a nawet kilka, przy szukaniu pracy jest przydatny, że o kant wiesz czego potłuc – mówi 34-letni Tomasz, który właśnie zaczął trzeci kierunek studiów magisterskich. Zapytany, dlaczego w takim razie znów pakuje się w studia, odpowiada, że lubi klimat uniwersytetu, a z jego doświadczeń wynika, że dyplomy w ogóle nie liczą się na rynku pracy. – Na moich pierwszych studiach, czyli filozofii, skasowali nam kierunek nauczycielski, więc zamiast zostać „panem od etyki" w jakimś ogólniaku, zacząłem pisać w agencji copywritingu. Opisywałem m.in. betonowe donice i designerskie krzesła, które kosztowały więcej, niż zarabiałem w miesiąc. Pracowałem też jako realizator dźwięku, byłem kurierem rowerowym, budowałem kolumny hi-fi, no i byłem w dwóch start-upach – wymienia Tomasz.

Osoby z wyższym wykształceniem stanowią 23,1% ogółu ludności w wieku 13 lat i więcej.

Właśnie tak wygląda życie magistra w dzisiejszej Polsce. Niezależnie od kierunku magistrzy odbijają się od pracy do pracy, a wręcz od zawodu do zawodu. Według danych zebranych podczas Narodowego Spisu Powszechnego 2021 mamy ich obecnie prawie 4 mln. Przebranżowienie to ich specjalność, ze względu na ogromną konkurencję na rynku pracy, gdzie według danych GUS osoby z wyższym wykształceniem stanowią 23,1% ogółu ludności w wieku 13 lat i więcej. Na szczególną uwagę zasługuje pokolenie 30-latków, bo to albo spryciarze, którzy pokończyli studia na wszelki wypadek, albo oszukani przez system edukacji frajerzy, którzy uwierzyli w maksymę Ignacego Balińskiego, że „nauka to potęgi klucz". – Niestety, część osób nie zna pełnej wersji tego powiedzenia: „Ucz się, ucz, bo nauka to potęgi klucz, a jak kluczy będziesz miał sześć, to będziesz cieć i cześć" – ironizuje Anita, która podczas studiów pracowała jako telemarketerka. – Wiedziałam, że po studiach wschodnich niczego nie znajdę, więc zdobywałam doświadczenie zawodowe. Chociaż gdybym została na doktoracie, dzisiaj oglądałbyś mnie w telewizji jako ekspertkę od wojny w Ukrainie. Ostatecznie, jak zresztą większość ludzi, poszłam do korpo.

Anita zapytana, czym się zajmuje w pracy, odpowiada: – Racjonalizowaniem tego, że w ogóle jestem tu do czegoś potrzebna.

Przebranżowienie to specjalność magistrów, ze względu na ogromną konkurencję na rynku pracy.

Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (Organisation for Economic Co-operation and Development – OECD) już w 2010 r. raportowała, że polski rynek pracy nie jest w stanie wchłonąć więcej magistrów. Jednocześnie od lat istnieje deficyt osób wykształconych zawodowo, z fachem w ręku. Potwierdzają to kolejne wyniki prognoz zapotrzebowania na pracowników „Barometr Zawodów", które zlecane są od 2015 r. przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej. To wszystko wydaje się błędnym kołem, na które państwo nie ma żadnego wpływu ani pomysłu, bo szkoły wyższe kształcą, jak chcą, a nie zgodnie z potrzebami rynku. Czy bycie magistrem jeszcze coś znaczy?

Ucz się, ucz

Od dziesięcioleci utrzymuje się w polskim społeczeństwie pogląd, że wyższe wykształcenie daje większe możliwości na rynku pracy, a na pewno większe zarobki. Reguła ta w 2022 r. sprawdza się w kilkudziesięciu zawodach, takich jak biotechnolog czy prawnik, gdzie trzeba skończyć pięć lat jednolitych studiów, aby w ogóle podjąć pracę, oraz w sferze budżetowej, gdzie wysokość zarobków uzależniona jest m.in. od poziomu wykształcenia, a wtedy dyplom magistra jest więcej wart niż licencjat. – Skończyłem studia historyczne na I stopniu. Póki nie poszedłem pracować w urzędzie, magister nie był mi do niczego potrzebny. Ale kiedy okazało się, że dostanę do pensji kilka stówek więcej, odezwałem się do promotora i napisałem pracę prawie identyczną jak licencjacka. Nazwałem to poszerzeniem pola badawczego – opowiada z szelmowskim uśmiechem Piotr, który pracuje w urzędzie miasta.

Inauguracja roku akademickiego w Uniwersytecie Gdańskim. 3 października 2022 r.

Czy dyplom magistra ma znaczenie na rynku pracy, pytamy rekruterkę Monikę Ciesielską, prezeskę IMSA Search Global Partners. – Zdobyta edukacja jest nie do przecenienia i należy ją traktować jako fundament w karierze zawodowej. Wystarczy spojrzeć na dostępne w sieci oferty pracy. Rzadko zdarza się, by w ofercie nie pojawiało się oczekiwanie wyższego wykształcenia. Na koniec jednak liczą się de facto doświadczenie, osobowość i motywacja do zmiany oraz dalszego rozwoju zawodowego – podkreśla autorka podcastu „Skrzydlaty HR".

Bum edukacyjny zaczął się w Polsce na początku lat 90. Między 1990 a 2011 r. pojawiły się 42 nowe uczelnie publiczne i ponad 320 prywatnych. Do edukacji wchodziły wtedy kolejne roczniki z wyżu demograficznego lat 80. W 1990 r. mieliśmy 390 tys. studentów, w 2005 r. – już prawie 2 mln. Według GUS ich liczba zaczęła znacząco spadać w 2011 r. i zatrzymała się w 2020 r. na poziomie ok. 1,2 mln. Drugim czynnikiem, który ułatwiał decyzję o podjęciu studiów, było wprowadzenie w 1999 r. tzw. systemu bolońskiego, który sprawił, że większość jednolitych dotąd studiów podzielono na dwa etapy – trzyletni licencjat i dwa lata magisterium. Tym sposobem po trzech latach ma się już dyplom uczelni, kierunkami zaś można żonglować, kończąc I stopień w niszowej szkole prywatnej, a magisterium robiąc na renomowanym uniwersytecie, bo o przyjęciu na II stopień decyduje średnia ocen zdobytych na I stopniu. Można zatem skończyć na etapie licencjatu kierunek z piątkami w mało wymagającej szkole wyższej, aby dostać się potem bez problemu na renomowaną uczelnię publiczną.

Między 1990 a 2011 r. pojawiły się 42 nowe uczelnie publiczne i ponad 320 prywatnych.

Wyrób taśmowy

Magisterium straciło na znaczeniu z powodu wysypu prywatnych uczelni, w których wymarzony tytuł zaczął zależeć głównie od zasobności portfela. To dzięki prywatnym placówkom tak popularne stały się studia zaoczne, które po 20 latach konsekwentnego lobbowania przestały być w opinii publicznej gorszą wersją studiów dziennych. Dodajmy do tego system boloński i mamy przepis na niewadzącą w życiu codziennym niezbyt wymagającą wersję studiów. Załóżmy też, że stać nas, aby ktoś napisał za nas pracę magisterską, co od dwóch dekad jest bardzo popularnym procederem. Tym sposobem student musi jedynie przygotować się do obrony nie swojej pracy magisterskiej, nie czerpiąc żadnej wiedzy ze studiów. Oczywiście byłoby krzywdzące uogólnianie, że tak działają wszystkie uczelnie prywatne, ale z praktyki wiadomo, że szczególnie studia zaoczne polegają w wielu przypadkach na pojawianiu się w weekend na zajęciach. Nie sposób również nie wspomnieć o odkryciu dziennikarzy śledczych „Newsweeka". Renata Kim i Jakub Korus ujawnili w czerwcu kulisy działania mało znanej uczelni Collegium Humanum – Szkoła Główna Menedżerska z siedzibą w Warszawie. To miejsce zwane jest kuźnią pisowskich kadr. Dyplom CH można zdobyć nawet w dwa miesiące. Uczelnia pomaga głównie pisowskim nominatom w pozyskiwaniu tytułów Master of Business Administration (MBA), które są wymagane od członków rad nadzorczych w spółkach skarbu państwa.

Najistotniejsza zmiana prowadząca do umasowienia dyplomów magistra dokonała się w latach 90. Państwowe szkolnictwo wyższe zderzyło się wtedy z nowym, kapitalistycznym systemem. Państwo zaczęło płacić uczelniom publicznym za studenta. Aby ich pozyskać, hurtowo obniżono więc wymagania podczas rekrutacji na studia, a egzaminy wstępne zamieniono na konkurs świadectw maturalnych. Jednym słowem, postawiono na ilość. Nie trzeba szukać patologii na prywatnych

Wystawa na ul. Piotrkowskiej w Łodzi. Marzec 2021 r.

pisowskich uczelniach. W tym roku były na uniwersytetach kierunki, na które zgłosiło się 0,4 kandydata na miejsce. To oznacza, że każdy, kto złożył tam papiery, został przyjęty. Świetny myk dla tzw. łowców okazji i wiecznych studentów. Za 85 zł, bo tyle kosztuje opłata rekrutacyjna, mamy rok studenckich zniżek. Wystarczy zaliczyć pierwszy semestr, żeby cieszyć się zniżkami przez cały rok. – Wiesz, że w Warszawie, nawet jak już dawno skończyłeś 26 lat, i tak jeździsz komunikacją za półdarmo?! – opowiada Michalina, rocznik 1972, która jest fanką studiowania (to już jej piąty kierunek) i zniżek edukacyjnych. Obecnie studiuje historię na Uniwersytecie Warszawskim, a od lat jest lekarką.

Lepszy od dyplomu fach w ręku

Choć w pierwszych latach po wprowadzeniu systemu bolońskiego pracodawcy patrzyli na absolwentów jedynie z licencjatem jak na szarlatanów lub nieudaczników, to ostatnio ich perspektywa się zmieniła. Obecnie pytania podczas rekrutacji dotyczą często umiejętności i doświadczenia zawodowego. Ale czasem dyplom magistra okazuje się istotny. – Jeśli rekrutowany jest absolwent studiów magisterskich z niewielkim lub żadnym doświadczeniem zawodowym, dyplom magistra będzie dla potencjalnych pracodawców głównym źródłem informacji. Im bardziej doświadczony kandydat, a mam tu na myśli starszych specjalistów

Aż 53% ankietowanych magistrów nie pracuje w swoim zawodzie.

i menedżerów średniego szczebla zarządzania, tym mniejsze znaczenie ma dyplom magistra i rzadko staje się tematem pogłębionej rozmowy. Mimo to w niektórych przypadkach, np. w procesie rekrutacji księgowych czy ekspertów w IT, pracodawcy przyglądają się historii zatrudnienia i edukacji. Niechętnie zatrudnia się księgowych, którzy ukończyli jedynie kursy, a nie kierunek finansowy. Dla wielu firm to za mało. Piętro wyżej, czyli w kadrze kierowniczej, dyplom magistra staje się drugorzędny w zestawieniu ze studiami MBA czy podyplomowymi – mówi Ciesielska.

W głowie studentów pojawia się zatem myśl, że warto mieć tytuł magistra w zapasie. Główny wniosek z badania przeprowadzonego dla Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości „Młodzi na rynku pracy – pracownicy, przedsiębiorcy, bezrobotni" zdaje się to potwierdzać: „Poziom i typ ukończonych studiów nie różnicuje istotnie szans zawodowych absolwentów uczelni jedynie w przypadku jednej grupy kierunków: technika, przemysł, budownictwo. W ich przypadku sytuacja zawodowa jest relatywnie dobra zarówno wśród licencjatów, inżynierów, magistrów, jak i magistrów inżynierów. W przypadku pozostałych kierunków sytuacja zawodowa absolwentów zależna jest od kombinacji takich cech jak: poziom studiów (I i II stopnia) oraz kierunek wykształcenia".

I tak żyjemy w świecie paradoksu, w którym na wszelki wypadek masowo produkuje się absolwentów studiów II stopnia, którzy często nie pracują w zawodzie zgodnym z wykształceniem. 32-letni Rafał, mimo że skończył gospodarkę przestrzenną, pracuje w agencji reklamowej. – W zawodzie nie przepracowałem ani dnia. Nawet dyplomu nie odebrałem. Chciałem zostać planistą, ale już w trakcie studiów dowiedziałem się, że nic z tego nie będzie. Cała nadzieja była w tym, że mój zawód ureguluje państwo, bo był taki projekt. Ale tego nie zrobiono, więc nie mieliśmy jako absolwenci szans z przyspawanymi do stołków architektami pracującymi w urzędach od lat. Znalazłem jednak pracę w branży, która mi się podoba, więc nie ma tego złego… – wzrusza ramionami Rafał.

Z zestawienia „Barometr Zawodów 2021" wynika, że na rynku pracy mamy wystarczającą liczbę magistrów w każdej dziedzinie. Brakuje zaś przedstawicieli ok. 30 zawodów, m.in. pracowników fizycznych, przedstawicieli branży budowlanej, księgowych, piekarzy czy wreszcie medyków. „Barometr" to jednoroczna prognoza sytuacji w zawodach. Zestawienie dzieli zawody na trzy grupy: deficytowe, w których brakuje pracowników, zrównoważone,

FOT. JAKUB STEINBORN/POLSKA PRESS/EAST NEWS, PIOTR KAMIONKA/REPORTER

w których liczba pracowników odpowiada potrzebom pracodawców, oraz nadwyżkowe, w których jest więcej pracowników niż ofert pracy. Około 15 deficytowych zawodów powtarza się co roku. Główne powody są wspólne dla większości profesji. Pracownicy na pierwszym miejscu wymieniają brak chęci do pracy w zawodzie wynikający m.in. z nietrafionych wyborów edukacyjnych. Pytanie zatem, dlaczego państwo zlecające od lat takie badania nie podejmuje żadnych działań, aby kształcić potrzebnych na rynku pracy specjalistów. Czyżby odpowiedzialne za to resorty, czyli z jednej strony Ministerstwo Edukacji, a z drugiej Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, zgubiły do siebie kontakt?

Kolekcjonerzy tytułów

Na podstawie danych z GUS można policzyć, że utrzymanie dziecka od narodzin aż do ukończenia przez niego studiów magisterskich kosztuje dziś pół miliona złotych. Sam koszt kształcenia do ukończenia studiów wyliczono na 162 tys. zł. Ile zaś kosztuje państwo wyprodukowanie magistra? W 2011 r. dr inż. Henryk Miłosz, twórca kalkulatora pozwalającego uczelniom obliczyć szacunkowy koszt kształcenia, twierdził, że jeden student kosztował państwo nawet 12 tys. zł rocznie. To oznacza, że 350 tys. osób, które ukończyły studia w 2019 r., powinny kosztować ok. 21 mld zł. Dodajmy, że wydatki budżetowe na szkoły wyższe w 2022 r. przewidziano na 9,7 mld zł.

Co piąty polski pracownik z wyższym wykształceniem pracował poniżej swoich kwalifikacji.

Gdy przyjrzymy się wstępnym wynikom Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań z 2021 r., które opublikował w czerwcu Główny Urząd Statystyczny, dostrzeżemy dwa trendy. Z danych zgromadzonych przez GUS wynika, że w latach 2011--2021 zaobserwowano stały wzrost poziomu wykształcenia ludności. Najbardziej dynamiczny przyrost, bo o prawie 40% w stosunku do 2011 r., odnotowano w grupie osób posiadających tytuł magistra, magistra inżyniera lub równorzędny. Z drugiej strony studentów ubywa. Oczywiście można uznać, że to efekt zmniejszającego się współczynnika dzietności. Gdy jednak spojrzymy uważniej na dane, okaże się, że spada tzw. współczynnik scholaryzacji, czyli w tym wypadku stosunek liczby osób decydujących się na studia do liczby ludności. To wprost oznacza, że spada zainteresowanie studiami wśród absolwentów szkół średnich.

Zmniejszenie znaczenia tytułu magistra i magistra inżyniera widać nie tylko w masowym wydawaniu dyplomów przez uczelnie, ale również w stosunku studentów do

Stanisław Sławomir Nicieja
Kresowa Atlantyda
Historia i mitologia miast kresowych, t. XVIII

W najobszerniejszym ze wszystkich wydanych dotychczas tomie „Kresowej Atlantydy" prof. Nicieja przedstawia garnizonowy Włodzimierz Wołyński, Sarny – torfową stolicę, Uściług – jako granicę cywilizacji, cukrowo-miodowy Mizocz, Zdołbunów – miasteczko na wołyńskim rozdrożu i magnacką stolicę – Ostrów. Ostatnim opisanym miastem jest Berdyczów, kojarzony zwykle z powiedzeniem „pisz na Berdyczów" oraz słynnymi na całą Europę jarmarkami. To także trzecie sławne sanktuarium maryjne Rzeczypospolitej, bastion konfederatów barskich, miejsce urodzenia pisarza Josepha Conrada. Tom jest bogato ilustrowany, a indeks liczy ponad tysiąc nazwisk.

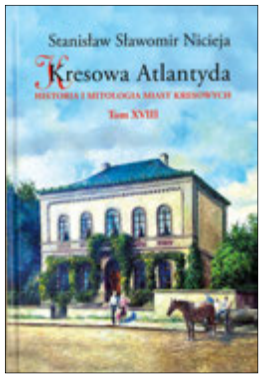

Wiktor Bater, Izolda Kiec, Jarema Jamrożek
Wesoły rajski ptak
Ostatnia rozmowa. Artykuły. Wywiady
Marginesy, Warszawa 2022

Zapis rozmowy oraz wybór najważniejszych wypowiedzi publicystycznych dziennikarza, który w przerwanym nagłą śmiercią wywiadzie mówi o rodzinnym domu, o dziadku oraz o tacie, uratowanym z getta warszawskiego, jedynym ocalałym z Holokaustu przedstawicielu rodziny Baterów. Podkreśla wagę doświadczeń pokolenia dorastającego w Polsce, w obliczu wydarzeń 1980 i 1981 r. oraz kilku lat późniejszych przemian w Europie Wschodniej. Słowa Wiktora Batera są formą dziennikarskiej autobiografii, a zarazem gorzką refleksją nad ludzką naturą, skłonną do nienawiści i zabijania.

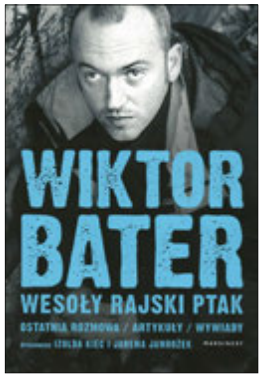

zdobywania tytułów. Według badania Millward Brown, przeprowadzonego na zlecenie Work Service SA, w Polsce aż 53% ankietowanych nie pracuje w swoim zawodzie. Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego co piąty polski pracownik z wyższym wykształceniem pracował poniżej swoich kwalifikacji. Doświadczenia naszych rozmówców są podobne. Można ich podzielić na kolekcjonerów tytułów, magistrów dla siebie, pracujących w zawodzie i wykształconych niepraktykujących. Kolekcjoner tytułów to wspomniany na początku Tomasz, który broni kolejnych prac magisterskich, bo lubi spędzać czas wolny na uniwersytecie. Magister dla siebie to typ lekkoducha, który wybiera studia wedle swoich zainteresowań, ale zupełnie nie wiąże ich z karierą zawodową. Malwina, świeżo upieczona absolwentka filozofii, jest tego doskonałym przykładem. Na co dzień uczy w szkole jazdy jej ojca. – Mój tata szanuje moje zainteresowania, dlatego umówiliśmy się, że zanim przejmę rodzinny biznes, zrobię magistra na kierunku, jaki mi się podoba. Ale i tak zaczęłam pracować jako instruktorka w połowie studiów, bo chciałam jakoś na siebie zarobić – wyjaśnia.

Od lat istnieje deficyt osób wykształconych zawodowo, z fachem w ręku.

Wykształcony niepraktykujący

Najpopularniejszy gatunek magistrów to wykształceni niepraktykujący. Kalina i Artur, małżeństwo po trzydziestce, prowadzą firmę z branży www. Ona jest po filologii polskiej, on po automatyce i robotyce. – Nienawidziłem swoich studiów. Czekałem tylko, aż je skończę i założę własny biznes – wyznaje Artur. Zapytany, dlaczego w to brnął, odpowiada: – Szkoda mi było tego straconego czasu, żeby ostatecznie zostać bez żadnego tytułu.

Janek, który również skończył robotykę, choć na innej uczelni, pracuje jako muzyk. – Kiedy pojechałem na praktyki do Holandii, po trzech tygodniach stwierdziłem, że nie chcę robić czegoś tak nudnego do końca życia. Wolałem grać na gitarze, więc zrobiłem wszystko, żeby zajmować się tym zawodowo – mówi magister inżynier siedzący na środku studia nagraniowego z gitarą na kolanach. Automatyka i robotyka była w 2009 r., kiedy Artur i Janek szli na studia, kierunkiem wyjątkowo prestiżowym, po którym to praca miała szukać absolwentów. I to się nie zmieniło. Widać jednak, że masa osób idących na studia nawet po ich ukończeniu nie wie, co chce robić w życiu.

Co zatem dziś znaczy być magistrem? Mniej więcej tyle co nic, bo wszyscy liczący na dobre zarobki musieli się nimi stać, aby zachować konkurencyjność na rynku pracy. Pozostaje zapytać, czy ukończenie bezpłatnych studiów na państwowej uczelni, aby potem nie pracować w wyuczonym zawodzie, jest w porządku wobec społeczeństwa.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl